

# Siemieński, Józef

---

## Nad trumną Władysława Smoleńskiego : przemówienie wygłoszone dn. 12 maja 1926 r. na Powązkach

---

Przegląd Historyczny 26/1, 1-4

---

1926-1927

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JÓZEF SIEMIŃSKI

## NAD TRUMNĄ WŁADYSŁAWA SMOLEŃSKIEGO

Przemówienie wygłoszone dn. 12 maja 1926 r. na Powązkach.

Mam sobie zlecone uczestnictwo w dzisiejszym przesmutnym obrzędzie imieniem Polskiego Towarzystwa Historycznego i wypowiedzenie słów pożegnania nad grobem od Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Pol. Towarzystwo Historyczne skupia dzisiaj w swoich szeregach historyków i miłośników historii z całej Polski, Towarzystwo Naukowe Warszawskie — pracowników naukowych ścisłych wszystkich dziedzin wiedzy. Obydwa mają względem Zmarłego długi wdzięczności, obydwaj czcili Go za życia i czcić będą zawsze Jego pamięć za zasługi dla nauki wogóle i dla historii zwłaszcza.

Ś. p. Władysław Smoleński nie był wprawdzie gorliwym uczestnikiem zebrań, unikał pracy zbiorowej. A jednak ilekroć widział, że udział jego jest potrzebny do utworzenia i ugruntowania placówki, niezbędnej dla postępu nauki — wychodził ze swojej samotni, albo podejmował prace indywidualne w myśl planów i potrzeb zbiorowości.

Więc kiedy powstawało Towarzystwo Naukowe Warszawskie, kiedy trzeba było wytworzyć atmosferę chętniej i zgodniej współpracy nawewnętrznej, a nazwiska znane ogółowi dać na oparcie organizacji — nie uchylił się, stanął karnie w szeregu, nie bacząc na żadne zadawnione spory polemiczne, wszedł do grona członków założycieli, a potem objął przewodnictwo w Komisji Historycznej. Warszawskie Towarzystwo Miłośników Historji, wchodzące dzisiaj w skład ogólnopolskiego Towarzystwa Historycznego, liczy go w szeregu redaktorów swego organu — „Przeglądu Historycznego“ i przewodniczących Komisji Metodologicznej, chlubi się dwoma Jego tomami swojej Biblioteki, poświęconej dziejom Warszawy.

To są długi wdzięczności zrzeseń, jako takich. W dorobku Zmarłego stanowią te prace zaledwie drobną cząstkę. Wielokrotnie więcej zdziałał w swojej odosobnionej pracowni, stamtąd przyświecając nam wzorem bezprzykładnego wysiłku twórczego.

\* \* \* \*

Jego indywidualność naukowa ma zarysy wyjątkowo pełne, wykończone i mocne. Zamiłowania kierowały Go ku historii Mazowsza, dzielnicy, z której pochodził, ku historii tutejszej szlachty drobnej, najbliższej jego sercu. Epoką, która go zajmowała najbardziej, była druga połowa wieku XVIII-go. Żywił, który najbardziej zaciężył nad losem Polski przez to, że nie dorósł do praw, jakie sobie nadał, i epoką, w której nastąpiło Odrodzenie, pogłębiające traigiczne zagadnienie upadku. Nadto, płacąc daninę duchowi czasu, poświęcił studja szczególne wyzwoleniu się ducha oświeconego z pęt obskurantyzmu czasów saskich.

Te swoje studja specjalne poprzedził badaniami nad historją nauki, nad cechami i genezą naszych szkół historycznych, pogłębił przemyśleniem całości dziejów ojczystych tak gruntownem, że na wezwanie przyjaciół mógł napisać swoje „Dzieje narodu polskiego“ podobno w rok niespełna. W tem dziele zaznaczyło się dobitnie jego wykształcenie prawnicze i historyczno-prawny punkt widzenia. Znajdujemy w niem oprócz historii politycznej znakomite na swój czas opracowanie t. zw. historii ustroju Polski.

Tak doskonale postawionej pracy nad całością i nad szczegółami nie brak zwieńczenia syntetycznego, wyrażonego zarówno w podziale „Dziejów“ na okresy, jak w krytyce „Szkół historycznych w Polsce“.

Wszystkie te prace — zarówno monograficzne, jak ogólne, — cechuje własny jego, szczególny styl w najszerszem słowa znaczeniu. Szczególny jest tem, że łączy solidność naukową z wielkim temperamentem, surową prostotą z bogactwem wyrazu. Wykład jest pozbawiony wszelkiej kwiecistości i tych wszystkich ozdób i barwnych a niepewnych szczegółów, jakimi zwykła wabić czytelnika łatwość hipotetyzowania i wdzięk zamierzony. Natomiast w tych prostych zdaniach, złożonych ze słów prostych, w ich zestawieniu ścisłym, żołnierskiem — tyle tętni krwi żywej, tyle jest mocy przekonania, taka swoboda w wyborze, tyle jest rozumnego, syntetycznego skrót, że czytelnikowi ukazuje się przed oczyma obraz plastyczny a ruchomy, że widzi i wyczuwa w nim prawdę życia.

To życie zdawna zamierzchłej przeszłości umiał prostemi środkami wyczarować historyk dlatego, że odczuwał mocno życie sobie współczesne, nawet kiedy się odeń tak bardzo odsunął.

Nie miał ambicji ani upodobań działacza społecznego. Ale przecież nie brakło go wśród czynnych, ilekroć ważyły się sprawy wielkie. Do końca życia pozostała Mu ta wrażliwość na sprawę publiczną, która Go dzieckiem dwunastoletniem w roku 1863-im wyгнаła chyłkiem z domu do partji powstańczej. Z żalem, chociaż i z uzna-

niem mówił później o tym dowódcy, który go po ojcowsku, dobrotliwie a stanowczo, wyprawił z powrotem do domu.

W młodości i długo w czas wieku męskiego brał udział w jawnej walce społecznej pod sztandarami pozytywizmu i w tajnej — z najeźdźcą i z tymi rodakami, którzy mu ulegli. Jakże wymownie bronił tak niedawno — kilka tygodni temu zaledwie — pozytywizmu i hasła pracy organicznej przed zarzutami rezygnacji politycznej. On rozumiał ten prąd tylko jako nowoczesną postać tej samej odwiecznej walki polskiej — narodu o niepodległość; duchową współcześnie, polityczną w przyszłości.

Tej walce przyświecała nadzieja — ta nieokreślona, ale przecież silna, znana tak dobrze wszystkim, co nie czekali wybawienia z założnemi rękoma, co nie poprzestawali na noszeniu Polski w sercu i co najwyżej białego orzelka na zapinkach. Tej nadziei wyrazem była cała praca jego życia. Tą walką była jego działalność pedagogiczna i naukowa.

W czasach, kiedy osiągnął dojrzałość naukową, panowała w historjografii niepodzielnie tak zwana szkoła krakowska, szkoła pesymizmu historycznego, który się odbił silnie na życiu politycznym w postaci rezygnacji. Smoleński był innego zdania naukowego, innego także przekonania politycznego. Zebrał materiał spokojnie i pracowicie, a uderzył z prawdziwą furją. Znać było, że poprzez błąd historyczny widzi w kierunku krakowskim źródło szkodliwych refleksów politycznych, że oprócz historyka przemawia przezeń wrażliwy a pewny swojej prawdy człowiek dnia bieżącego.

Wielkim aktem walki z programami i nastrojami rezygnacyjnymi były też jego „Dzieje narodu“ ogólne. Historji wiecznie sądzącej przodków za winy popełnione i niepopołnione przeciwstawił prosty, poważny i przedmiotowy obraz przeszłości i samem tem potraktowaniem nie moralizatorskiem, ale badawczem wywoływał w czytelnikach wrażenie naturalności i historycznej konieczności głównych linii rozwoju, które historia powołana jest przedewszystkiem badać, a nie sądzić z doktryną najczęściej anachroniczną jako sprawdzianem w rękę.

Tysiące czytelników zawdzięcza Mu — nieświadomie często — zdrowy stosunek do przeszłości narodowej, twórczą wiarę w przyszłość. Niejeden badacz dzisiejszy zawdzięcza Mu zainteresowanie historją ojczystą, zainteresowanie zwłaszcza zjawiskami ustrojowymi, którym groziło zepchnięcie w kąć zjawisk dziwacznych a przykrych, pozbawionych logiki historycznej, nie wartych dalszego badania, że wspomnę tylko sejmik i konfederację, przedstawiane ogółowi, że tak powiem, w zdegenerowanych egzemplarzach. A ileż zdziałały

jego wykłady, niez mordowanie prowadzone w najcięższych warunkach, po konspiracyjnych mieszkaniach, po zakątkach szkół, pilnowanych przez policję i nadzór szkolny?

Doczekał spełnienia się marzeń. Danem Mu było wykładać swoją historję z katedry stołecznego uniwersytetu Niepodległej Rzeczypospolitej. Do jej odrodzenia przyczynił się bardzo — trudno określić, jak bardzo. Bo Rzeczpospolita odrodziła się dzięki okolicznościom pomyślnym, ale nie p r z e z nie. Odrodziła się, bo naród przetrwał niewolę, przetrwał zarówno ucisk jednych, jak kuszenia innych, przetrwał dzięki takim, jak Ten pracownikom. W nich tylko, w tych nielicznych żyła prawdziwie Polska w czasach niewoli.

Wśród tych niewielu był jednym z pierwszych, jeżeli nie najpierwszym w niepodzielnem oddaniu się pracy. Rankiem wykłady, potem praca zarobkowa w urzędzie, a potem jeszcze tyle i tak intensywnej pracy naukowej, że powstał z niej dzieł szereg długi, na jaki rzadko który badacz w najlepszych warunkach się zdobył.

A jak przedziwna była prostota, z jaką tego olbrzymiego wysiłku dokonywał! Mówił nam kiedyś, w rzadki wieczór spędzony w liczniejszym gronie, że praca pedagogiczna w owych kompletach, na które tyle sił trawił — nie przynosi owoców, że i praca naukowa u nas nie znajduje oddźwięku, nie wywiera wpływu. Zapytałem go, jak z takim poczuciem godzić tę wytrwałość i tę wielką ilość pracy, na jaką się zdobywa. Odpowiedział to tylko: „Trzeba czemś zapłacić przepaścistość życia“.

Z takim oto prostym a pańskim gestem ten człowiek oddał życie na służbę dobrej sprawie.

---